

Piotr Zalone.

# Zbrodnia przy ulicy Monge

Sensacyjny romans kryminalny. Tłumaczyła z francuskiego  
Marya S.

17

(Ciąg dalszy).

— Niebezpieczeństwem będzie przenieść go teraz — rzekł do otaczających.

— Pozostanie tutaj, a ja sama nad nim czuwać będę — odpowiedziała Lea.

— Ostrzegam, że ranny potrzebuje pełnego spokoju, a najłżejsze wzruszenie przyspieszy może katastrofę.

Młoda kobieta załkała cicho.

— Odwagi! W rękach pani leży jego uzdrowienie — dodał lekarz wskazując na Jerzego, który leżał blady, bez ruchu. Pojmuje mnie pani. Cisza zupełna i spokój są mu koniecznie potrzebne.

— Panie doktorze, ale niema niebezpieczeństwa?

— W tej chwili nie. Powrócę jutro. Proszę mu dawać co dwie godziny przepisane lekarstwo.

— Cóż uczynimy teraz? — zapytał Rigolo po wyjściu lekarza.

— Ty pozostaniesz tutaj — odpowiedział Buvard — z dwoma ludźmi z policji. Są dobrze uzbrojeni. Gdyby coś nowego zaszło, to mnie uprzedzisz.

Rzeczywiście nie było wykluczonem, aby Brzuchacz nie powrócił tej nocy, by dowiedzieć się, co się stało. Rigolo zwiędził piwnice i strych domu, poleciwszy dwom policyantom strzedz wejścia. Następnie usiadł w pokoju, przylegającym do tego, w którym spoczywał Jerzy. Lea, złamana i smutna, siedziała przy rannym. Upłynęły dwie długie godziny i Jerzy się nie poruszył. Stan odrętwienia i osłabienia trwał dalej. Nareszcie słabo się poruszył i lekki okrzyk wyrwał się z jego piersi. Wzrok jego spoczął na młodej kobiecie.

— Kto pani jesteś? — zapytał.

— To ja, Lea, nie poznajesz mnie, panie hrabio?

— Ah! Lea! Przypominam sobie. Gdzie Helena? Coście z nią zrobili?

Przy tych słowach próbował się zerwać.

— Zaklinam pana, uspokój się; doktor kazał unikać wszelkich wzruszeń.

— Helena! Gdzie jest Helena? — powtarzał rozpaczliwie Jerzy. Oddaj mi ją! Jesteś współniczką tych nędzników! O, jakże ciebie nienawidzę!

— Jerzy! Jerzy! Przysięgam ci, że ci Helene zwrócę.

— Ty wiesz, gdzie ona jest? — zapytał.

— Wiem i zobaczysz ją.

— Spiesz się, czuję, że umieram.

— Nie, nie, ty nie umrzesz!

— Helena! Biedne dziecko! Kto ją uwolni, gdy mnie już nie będzie?

Słowa zamarty na ustach rannego. Sina bladeść pokryła twarz, a głowa opadła bezwładnie na poduszkę.

— Umiera! Umiera! — krzyknęła rozpaczliwie Lea. O nędznicy! Odnajdę ja was! Jerzy! Jerzy! Mój Boże!

Rozpaczliwym ruchem objęła nogi rannego.

— Gdybyś ty wiedział, jak cię kocham! — mówiła głosem przerywanym ze wzruszenia. Byłabym twoją niewolnicą, twoją sługą, ale zazdrość zrobiła mnie złą... Jerzy! Słyszysz?... Żałuję... Chcę żebyś żył i był szczęśliwy. Czem jest moje cierpienie wobec pragnienia twojego szczęścia! Ale ty mnie nie odepchniesz? W głębi serca zachowasz dla mnie choćby najmniejszy kącik.

I usta zbladłe przycisnęła do rozpalonego czoła Jerzego.

Jerzy przez tydzień walczył ze śmiercią. Lea nie opuszczała go ani na chwilę. Rigolo i Buvard przez cały ten czas strzegli domu. Teraz zrozumieli, że tylko przy pomocy Lei uda się im pochwycić zbrodniarza. Rigolo dopiero teraz poznawał jej dziwny charakter i niespodziewanie badaniem nie chciał popsuć sprawy. Lea milczała jeszcze, oddana wyłącznie pielęgnowaniu Jerzego. Ranek dnia ósmego był decydujący. Lekarz miał wyjąć kulę z piersi rannego i nie ukrywał, że operacja ta mogła być bardzo niebezpieczna. Lea przyjęła tę wiadomość spokojnie, była już zanadto wyczerpana. Zresztą zrodziło się w niej stanowcze postanowienie: ze śmiercią Jerzego skończy się jej życie. Lekarz przybył wczesnym rankiem ze swoim asystentem i prosił Rigola, aby się nie oddalał.

— Niech pani idzie spocząć — rzekł do Lei, widząc bladeść jej twarzy.

— O nie — odpowiedziała Lea — czuwać przy nim od ośmiu dni i teraz go nie opuszczę.

— Ale ranny jest bardzo osłabiony i najmniej-sze wzruszenie...

— A więc pan o niego się obawia? Dobrze odejdę, czekać będę w przyległym pokoju.

Upłynęła dla Lei straszna godzina. Z gorączkowem napięciem śledziła każdy szmer, dobiegający z sąsiedniego pokoju, gotowa rzucić się tam za pierwszym krzykiem rannego. Nagle zdawało jej się, że przy łóżku chorego zaległa zupełna cisza. Przycięła zębami wargi, by nie wybuchnąć krzykiem. Po chwili podniosła się blada i drżąca. Dobiegł ją cichy jęk Jerzego. Skoczyła do drzwi i spotkała się w progu z Rigolem.

— Jerzy! Jerzy!? — krzyknęła rozpaczliwie.

— Ocalony — rzucił Rigolo.

— Boże! Czy mnie pan nie oszukuje?

— Nie, moje dziecko — rzekł lekarz, który ukazał się za plecami Rigola. Operacja była bardzo ciężka, ale przebieg jest pomyślny.

— Panie, panie! Pozwól mi iść do niego.

— Lękam się, że nie zapanujesz nad swoim wzruszeniem, panno Leo! Zresztą chodźmy, ale proszę o spokój.

Wziął rękę Lei i poprowadził ją do łóżka chorego.

Jerzy leżał bez ruchu ze ściągniętą boleśnie twarzą.

— Jerzy, Jerzy — szepnęła Lea, wyciągając rękę, by ująć dłoń hrabiego.

Lekarz odepchnął ją lekko.

— Czy chcesz go zabić? — zapytał surowo.

— Panie! Oddałabym życie za niego.

— A więc chodź pani i pozwól nam noc tę przy nim przepędzić.

W tydzień później Jerzy został przeniesiony do swojego mieszkania. Lea otrzymała pozwolenie pielęgnowania go dalej. Niebezpieczeństwo minęło, ale stan zdrowia chorego wymagał jeszcze wiele starań i opieki. Gdy po raz pierwszy otworzył przytomniej oczy, spojrzenie jego padło na postać młodej kobiety, siedzącej w cieniu przyćmionej lampy.

— Helena! — szepnął ranny z uśmiechem szczęścia.

— Nie, to nie Helena, to ja, Lea — odpowiedziała nachylając się nad nim. Proszę o spokój! Lekarz zabronił mówić.

— Chcę widzieć Helene.

— Zobaczysz ją pan. Jedynym moim pragnieniem jest widzieć pana szczęśliwym... przy niej...

— Lea! czy to prawda?

— Ufaj mi... później ci wszystko wytłumaczę...

Jerzy po chwili zapadł w sen lekki. Lea do pomocy w czuwaniu nad Jerzym miała Rigola. Zajmował on pokój, stykający się z sypialnią hrabiego i mógł stamtąd śledzić każdy ruch i słowo Lei. Lea jednak do tej pory nie uczyniła ani jednego kroku, mogącego przyspieszyć rozwiązanie tajemniczej sprawy. Ale Rigolo był cierpliwy i czekał. Każdej nocy około godziny jedenastej opuszczał swój pokój by usiąść przy łóżku rannego. Lecz by dojść do sypialni Jerzego, agent musiał przejść przez salon, który łączący się z buduarom Lei. Buduar ten był oddzielony od pokoju Jerzego ciężką aksamitną portyerą.

Jednej nocy Rigolo, jak zwykle, udał się do rannego.

Jerzy spał snem ciężkim i spokojnym. Lea siedziała obok łóżka, gotowa na każde jego skinienie. W pokoju panowała cisza i półmrok. Rigolo stał chwilę i widząc, że chory nie potrzebuje jego pomocy, zamierzał już odejść, gdy nagle dobiegł go szmer jakiś. Spojrzał niespokojny. Przez drzwi, ukryte za fotelem, w którym spoczywała Lea, wsuwał się ostrożnie wysoki mężczyzna. Rigolo poznał Brzuchacza i cofnął się za portyerę.

— Ty! ty tutaj — syknęła Lea z błyskawicą gniewu w oczach. Kto ci tu pozwolił przyjść?

— Cicho! nie budźmy lwa uspiętego — zaśmiał się nędznik ironicznie. Stęskniłem się za tobą i przybyłem.

— Czego chcesz?

— W jaki ty sposób mówisz do ojca, Lea? Chcę zanieść wiadomość jaką o tobie nieszczęśliwemu Tournelles i również poinformować go o stanie zdrowia jego rywala! Oh! Tournelles słabe ma oko!

— Gdyby Jerzy nie żył, byłibyscie obydwaj dzisiaj w rękach policji.

— Ho! ho! Więc nie zmieniłaś się w niczem — zawołał drwiąco Brzuchacz, bawiąc się machinalnie rewolwerem, trzymanym w ręce.

— Czyż ukrywałam się kiedy przed wami? Kocham go i nie pozwolę go tknąć.

Brzuchacz wzruszył ramionami.

— Dobrze, ale czas już, żebyś zmadrała. Rozważ, że nic nie zgotujesz, a dla nas z każdą chwilą rośnie niebezpieczeństwo. Trzymamy od dłuższego czasu jako zakładniczkę młodą dziewczynę i dokąd nas to zaprowadzi. Wyjechać możemy wtedy dopiero, gdy ty wyrzekniesz się hrabiego.

— Jesteś szalony!

— Nie tak bardzo jak sądzisz. Przyszedłem ci powiedzieć, że powzięłem stanowczą decyzję. Przypatrz mi się dobrze i zobacz, że nie żartuję. Znasz mnie, nieprawdaż? Za 8 dni wyjeżdżamy do Ameryki, za 8 dni opuścisz hrabiego i wyjedziesz z nami.

— Nigdy, nigdy!

— Mamy sposoby, żeby cię zmusić do tego.

— Oh, przerahucicie się. Jeżeli sama nie poddam, użyję cudzej przemocy.

— Co myślisz uczynić? — zapytał Brzuchacz, zbliżając się do Lei.

Przed oczyma młodej kobiety błysnęło ostrze sztyletu.

— Nic, nic — szepnęła z lękiem — pozostawcie mi czas do namysłu.

— Już zapóźno.

— A więc zgadzam się, opuszczę Paryż, ale nie teraz jeszcze. Rana jego zaledwie się zasklepiła. Chcę go widzieć zdrowym i spokojnym. W dniu, w którym on będzie ocalony, pójdę za wami. A teraz idź, dom jest strzeżony.

— Jestem spokojny. Bądź zdrowa, w tych dniach przysłę człowieka, który ci wskaże miejsce, gdzie się mamy spotkać.

— Kto to jest?

— Dawny służący hr. de Senneterre. Znasz go. Bądź zdrowa!

Lea, po odejściu Brzuchacza, osunęła się na fotel.

— Nędznicy! — zawołała. Ciągłe czyhają na jego życie! Dlaczegoż się waham? To ludzie bez sumienia i litości. Zabijają go, jak zabili tamtych. Boże, Boże, pomóż mi, doradź co robić!

Rigolo w tej chwili wysunął się z za portyery i ukazał się oczom zdumionej Lei.

— Pan tu byłeś? — krzyknęła. Widziałeś go?!

— Tak i nie żałuję tego. Trzeba nam się strzedz, panno Leo!

— Ah! — zawołała kobieta — przecieżby nie śmiał!

— Kto wie? On liczy na zwłokę, którą pani wyznaczyła.

— O, gdybym była pewną, że tak jest.

— Przekonasz się pani wcześniej, niż przypuszczasz.

— Panie Rigolo! — zawołała Lea. Pan coś wie! Dano mi ośm dni zwłoki i pan przypuszcza, że...

— Że do tego czasu hrabia nie będzie potrzebował żadnej opieki.

— A więc on mnie oszukał?! Przypuszcza pan, że wróci.

— I to nie sam; służący hr. de Senneterre jest mu oddany.

— A więc on chce walki. Zobaczymy kto zwycięży. Liczę na pana, że się pan, stać nie oddalisz, panie Rigolo. A teraz pożegnam pana, rozmowa z Brzuchaczem wyczerpała mnie.

Upłynęło kilka dni bez żadnego wypadku. Rigolo, mimo obietnicy danej Lei, przez kilka dni nie zjawił się w domu hrabiego. Jerzy powracał do zdrowia. Lea korzystała z polepszenia i kilkakrotnie wybiegała do willi Senneterre, by powziąć pewne wiadomości. Brzuchacz się nie zgłaszał. Pewnego ranka Jerzy obudził się silniejszy. Słońce świeciło jasno i przez otwarte okno dochodził śpiew ptasząt i zapach rozkwitłych drzew. Hrabia z wysiłkiem usiadł na łóżku i spojrzał na Leę serdecznie.

— Czuje się pan zdrowszym? — zapytała łagodnie.

— O tak — odpowiedział Jerzy. Byłem bardzo chory, nieprawdaż? A pani nie odstępowała od mojego łóża. Lea! Jakże jesteś dobrą! Jakże cię kochać będziemy teraz oboje, Helena i ja!

— Panie hrabio, przestań!

— Biedna Helena — mówił dalej Jerzy. Co się z nią dzieje? Kiedyż będę mógł opuścić ten pokój i biedz na jej ratunek? Czy widziałeś ją pani, wiesz, co się z nią stało? Boże, może ona nie żyje?! — krzyknął nagle, opadając blady na poduszki.

— Jerzy! Jerzy! Uspokój się! Helena żyje i wkrótce ją zobaczysz.